GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 27. lutego 1896. Nr. 8.

Narodowość polska a religia katolicka.

Gdzie będziesz mieszkać i ja pospołu mieszkać będę, lud twój, lud mój, a Bóg twój, Bóg mój... sama śmierć mnie i ciebie rozłączy.
Rut. I, 16, 17.

Jedną z najrzewniejszych scen, jakie nam przedstawia historya biblijna St. Z. jest miłość Ruty ku swej świekrze Noemi. Chociaż pierwsza była Moabitką a druga Izraelitką, to jednak wskutek węzłów rodzinnych tak się pokochały, że Rut nie chciała żadną miarą się rozłączyć ze swą świekrą i wyrzekła do niej te pamiętne słowa: „Gdzie będziesz mieszkać i ja pospołu mieszkać będę: lud twój, lud mój a Bóg twój, Bóg mój.... sama śmierć mnie i ciebie rozłączy“.

Kiedy zastanowimy się nad dziejami narodu naszego, znajdziemy w nich podobny węzeł serdeczny, którego piękną alegoryą jest miłość Ruty względem Noemi, a mianowicie ścisłą łączność pomiędzy naszą narodowością a religią chrześcijańsko-katolicką.

Naród nasz polski występuje na widownię dziejową właśnie od chwili przyjęcia chrztu św., od chwili przystąpienia do tej wielkiej rodziny, której głową jest Jezus Chrystus, a widzialnym pasterzem na ziemi Namiestnik Chrystusowy, Papież rzymski. Przedtem istniały liczne plemiona lechickie, luźne, albo nawet sobie nieprzyjazne. Wszystkim tym plemionom groziło zniemczenie, któremu uległa nawet część Słowian zachodnich. Zaprowadzenie wiary chrześcijańskiej w Polsce uchroniło więc nasz naród od zniemczenia i rozbicia się na drobne części i ono, rzec można, stworzyło naszą narodowość. Później religia katolicka stała też ciągle na straży jedności narodu naszego. Kiedy bowiem synowie Krzywoustego rozdarli Polskę na części, spójnią narodu, duszą jego była religia katolicka i hierarchia kościelna. Kiedy w 16-ym wieku znowu groziło Polsce rozdarcie, gdy się zaczęła u nas szerzyć nauka Lutra, Kalwina i inne sekty, znowu religia katolicka, walcząc przeciwko tym sektom, broniła jedności narodowej i przeszkodziła rozdziałowi kraju na wrogie obozy.

Ta złota nić, wiążąca narodowość naszą z naszą religią snuje się przez pasmo późniejszych dziejów Polski. Czasy rozkwitu wiary katolickiej były zarazem czasami rozkwitu cnót obywatelskich, były czasami chwały i wielkości narodu.

Najświetniejsze zdobycze i zwycięstwa w dziejach naszych były odnoszone w imię haseł religijnych. (Połączenie Litwy z Polską, Wiedeń, Chocim). Najwięksi nasi uczeni, pisarze, poeci, artyści byli to duchowni, albo też ludzie głębokich zasad katolickich. (Kopernik, Skarga, Mickiewicz, Matejko). A na odwrót czasy smutne dla religii katolickiej są w naszych dziejach smutną kartą dla narodu, dla ojczyzny. Komuż nie wiadomo, że rozbiory Polski przypadają na czas panowania w Polsce (oczywiście między bogatą i wyższą szlachtą) wolteryanizmu, masoneryi i niezliczonych rozwodów?

Lecz najwyraźniej chyba występuje ten związek między naszą narodowością a religią w naszych dziejach porozbiorowych. Pan Bóg chciał widocznie uratować Polskę od zupełnej zagłady i ma względem niej miłościwe zamiary, bo kiedy już fatalnym zbiegiem okoliczności Polska musiała upaść — dopuścił Bóg, że większa jej część dostała się przy rozbiorach w ręce lutrów i schyzmatyków a więc ludzi wrogich wierze katolickiej. I temu właśnie zawdzięcza nasz naród, że po stu latach niewoli jeszcze żyje, a nawet się podnosi. Gdyby Niemcy i Moskale byli katolikami, to lud nasz polski, nieoświecony i nieuświadomiony pod względem narodowym, byliby z pewnością wynarodowili. Atoli między nimi a ludem polskim stanęła wałem ochronnym religia katolicka. Lud, chociaż nie zdawał sobie sprawy ze swej narodowości, widział jednakże w ciemięzcach i widzi dotąd nieprzyjaciół swojej religii i o zlaniu się z nimi nie chce słyszeć.

Zrozumieli to dobrze i Niemcy i Moskale i stąd ten straszny ucisk religijny, jaki dotknął braci naszych pod rządem pruskim, szczególnie w czasie kulturkampfu, a jaki dotąd od lat kilkudziesięciu przygniata w niesłychany sposób braci naszych pod rządem moskiewskim. Te prześladowania religijne, ogólnie mówiąc, nie tylko że nie złamały ducha religijnego, ale nadto obudziły w uśpionych masach ludu ducha narodowego, a wszystkim Polakom przypomniały i wskazały, w czem leży główna ich siła i odporność. Im też należy przypisać, że w naszym narodzie mało spotykamy jawnych nieprzyjaciół religii, bo kto tylko ma odrobinę patryotyzmu, ten czuje dobrze, że działając na szkodę religii katolickiej, działa temsamem na szkodę swego narodu a na pociechę jego wrogów, którzy wszelkimi sposobami do tegoż samego celu zmierzają.

Można też bez przesady powiedzieć, że gdyby między nami Polakami było więcej prawdziwego i rozumnego patryotyzmu, to przywiązanie do religii katolickiej byłoby jeszcze silniejsze, a tych Polaków, którzy śmią religię katolicką porzucać lub innym ją odbierać, uważanoby słusznie za renegatów i zdrajców.

Nie mam wcale zamiaru odsądzać wszystkich innowierców od narodowości polskiej. Chcę tylko stwierdzić, że między naszą narodowością a katolicyzmem zachodzi najściślejszy związek, którego lekceważyć nie wolno, owszem należy go w godziwy sposób zużytkować. Prawda, że i inne narodowości to samo sobie przyznają, ale to wcale nie osłabia naszego zapatrywania. Katolicyzm jest z natury swojej dla wszystkich narodowości potężną dźwignią narodową, jako religia Boska, prowadząca do powszechnej oświaty i wolności. Jednakże zważywszy nasze dzieje przed- i porozbiorowe, nasze obecne stosunki rodzinne i społeczne, można twierdzić, że dla nas Polaków ma on szczególniejsze znaczenie i jest jednym z niezbędnych warunków rozwoju naszej narodowości.

Najlepiej chyba przemawiają za tem fakta. Mieliśmy i mamy Polaków dyssydentów; ale czy wielu, czy wszyscy z nich byli i są prawdziwymi patryotami? Jeśli są nimi, czy im to łatwo przychodzi?

To są, prawda, bracia nasi, ale z jednego ojca a z innej matki; oni nie potrafią tak głęboko odczuć naszych przeszłych i teraźniejszych radości, cierpień i nadziei; oni mimo najszczerszej chęci nie mogą zrozumieć i ocenić należycie wielu najważniejszych naszych chwil dziejowych, bo kanwą, na której te dzieje się osnuły, była wiara katolicka.

Szczególnie dzisiejsi dobrowolni odstępcy od wiary katolickiej, czy to z ludu, czy z warstw t. zw. oświeconych, stają się też pod względem narodowym obojętnymi lub wprost szkodliwymi, jak to widzimy na naszych socyalistach, tak robotnikach jak i akademikach. O assymilacyi żydów nie chcę wspominać, bo ona zrobiła zupełne fiasco.

I nie może być inaczej. Patryotyzm polski w dzisiejszych warunkach wymaga szczególnego poświęcenia, zaparcia się, ofiarności, bezinteresowności. Jak można tego wszystkiego żądać od człowieka, który nie wierzy w Boga, w nieśmiertelność duszy, w nagrodę i karę po śmierci?

Sama oświata tego mu nie da, a jeżeli jeszcze wiarę straci, a oświaty nie ma, to może być dobrym materyałem na rozbójnika, ale nigdy na patryotę.

I tu właśnie odsłania się przed nami w całej swej grozie szkodliwe działanie tych ludzi, czy stronnictw w naszym kraju, które w imię haseł patryotycznych rzucają w serca ludu lub narodu posiew niewiary, które szczepią nieufność i niechęć do księży, do biskupów, do papieża, a temsamem podkopują wiarę katolicką, boć ona bez katolickiej hierarchii pomyśleć sie nie da. Na gruncie bezwyznaniowym lub międzywyznaniowym (co na jedno wychodzi) można zapewne budować, przynajmniej do czasu, jakąś wieżę Babel, ale Polski na takich fundamentach stawiać nie można. Ona katolicyzmem wzrosła, katolicyzmem żyje i tylko katolicyzmem odrodzić się może, jak to wykazał pięknie w łamach *Gaz. Kość.* autor „Demokracyi katolickiej“.

Jakież praktyczne wnioski nasuwają się z powyższego rozważania?

Nadmieniłem wyżej i powtarzam tutaj, że tego ścisłego związku, jaki zachodzi między naszą narodowością a religią katolicką, nie należy lekceważyć, ale przeciwnie powinno się użyć go w godziwy sposób dla godziwych celów. Patryotyzm trzeba rozbudzać za pomocą katolicyzmu, a katolicyzm należy ożywiać i rozniecać za pomocą patryotyzmu. Wiemy wprawdzie, że religia nasza święta, katolicka, jest nierównie wyższą co do swej istoty i celów aniżeli miłość ojczyzny; jednakże i to wiemy, że jedna i druga od Boga pochodzi i dlatego sprzeczności w prawdziwem tego słowa znaczeniu między niemi zachodzić nie mogą.

Toż możemy śmiało posługiwać się jedną dla ożywienia drugiej. Ważną niezmiernie rzeczą jest uświadomienie narodowe ludu, ale nie mniej ważną a może ważniejszą jeszcze jest obudzenie ducha religijnego w tych warstwach, które ludem kierują i na życie jego przeważny wpływ wywierają.

Tu właśnie otwiera nam się wdzięczne pole do pracy na tle patryotycznem. Te warstwy, o których wspomnieliśmy (t. zw. inteligencya) są wogóle u nas patryotyczne. Z patryotyzmu więcej, aniżeli z przekonania religijnego biorą one udział w różnych nabożeństwach, odprawianych w rocznice narodowe albo nawet takie nabożeństwa zamawiają. Powinniśmy nietylko nabożeństwa podobne chętnie odprawiać [1]), ale starać się o ile możności uświetnić je (choćby z naszą stratą materyalną), a szczególnie ożywić je stosownem, ciepłem i jędrnem przemówieniem. Jeżeli przemowa nasza będzie tchnęła gorącą miłością ojczyzny, to możemy w niej śmiało dotknąć kwestyi religijnej i powiedzieć słowa prawdy tym, którzy tak rzadko mają sposobność lub chęć usłyszenia ich z ust kapłana. Chociażby nawet ci ludzie nie nawrócili się od razu naszem przemówieniem, to z pewnością nie zostanie ono bez zbawiennego skutku; wytrąci im przynajmniej z ręki tę broń, którą się często w walce z nami posługują, jakoby Kościół katolicki był niechętny miłości ojczyzny.

Wogóle przy każdej sposobności starajmy się podnosić ten ścisły stosunek, jaki zachodzi między patryotyzmem a przywiązaniem do Kościoła katolickiego i w świetle patryotyzmu, który ma tyle uroku, tłómaczmy i przypominajmy tym ludziom obowiązki religijne. Będzie to zarazem rodzajem apologii wiary na swojskich motywach opartym.

Aby rzecz wyjaśnić na przykładach, rzucę kilka aforyzmów.

Nie wystarczy Polakiem się urodzić, ażeby Polskę pokochać, przejąć się polskim duchem, poznać dokładnie polski język, polską literaturę, polską historyę, ale trzeba się tego wszystkiego uczyć. — Podobnie, żeby być dobrym katolikiem, nie dość urodzić się z rodziców katolickich, być ochrzczonym i umieć pacierz, ale trzeba się starać poznać gruntownie swoją wiarę, czytać dzieła religijne, badać historyę kościelną; wtedy się tę wiarę pokocha i w życie wprowadzi.

Przeciętny nasz chłop, choć Polakiem się urodził, nie kocha Polski i Polakami nazywa szlachtę lub Królewiaków. Czemu? Bo jest w tym względzie nieoświecony. — Podobnie niejeden żywi niechęć, więcej lub mniej świadomą, do hierarchii kościelnej i wypiera się „klerykalizmu“, nie wiedząc, że niedowiarstwo wynalazło tę nazwę, aby — podstępną metonymią podstawiwszy część za całość — tem śmielej i skuteczniej zwalczać zasady katolickie. Czemuż w taką pułapkę dają się chwytać ludzie skądinąd zacni, katolicy skutkiem odrodzenia z wody i z Ducha św., żywo i z przekonania oświadczający, że chcą trwać we wierze przodków swoich? Czemu? Bo nie znają organizacyi i historyi Kościoła katolickiego.

Patryotyzm nie dość przechowywać w głębi duszy, trzeba go objawiać na zewnątrz słowem i czynem przy każdej nadarzającej się sposobności. — To samo z wiarą katolicką; nie wystarczy wierzyć, trzeba mówić i żyć po katolicku.

Patryotyzm choć tkwi w sercu i jest naturalnem prawie uczuciem, potrzebuje jednak ciągłej podniety, nawet u ludzi wykształconych. W tym celu zawiązuje się stowarzyszenia patryotyczne, w tym celu urządza się patryotyczne mowy, zgromadzenia, obchody i pochody. — Nie żądajmyż, aby bez takich środków pomocniczych obywała się religia, bo ona, jako uczucie i przekonanie ludzkie, podlega tym samym prawom.

Nikt nie nazwie bohaterem renegata i zdrajcę swego narodu, ani będzie obwiniał za to ogół Polaków, że znajdują się wyrodne jednostki. — Podobnie odstępstwo od wiary katolickiej, albo obojętność względem niej

[1]) Niezbędne zastrzeżenia wypowiemy w następnym N-rze *Gazety*. (Przyp. Redak.)

choćby nawet u wielu osób nie dowodzi bynajmniej, że ta wiara się przeżyła lub, że ci, co ją porzucają, są geniuszami.

Może Polak napisać bezstronnie historyę Polski, może też katolik bezstronnie napisać dzieje Kościoła. Dlatego nie powinniśmy uważać historyków katolickich za stronniczych, a od lutrów i żydów uczyć się oceniać dzieje naszego Kościoła

Nie pochwalamy konfiskaty naszych dóbr prywatnych czy koronnych przez obce rządy, nie pochwalajmy też podobnej konfiskaty majątków kościelnych; prawo własności jest równe dla wszystkich.

Zabór Polski nie da się usprawiedliwić żadną racyą stanu ani złą gospodarką polską; nie uważajmy też zaboru Państwa Kościelnego za słuszny i legalny, bo Ojciec święty miał do niego prawo tysiącletnie, a więc nie mniej stare jak my do Polski.

Kochamy ojczyznę, pomimo że widzimy w jej dziejach pewne błędy; kochajmyż podobnie Kościół św., choć ludzie, którym ta instytucya Boża została powierzona, błądzili czasem i mogą zbłądzić w niektórych rzeczach.

Kiep Polak, co się wstydzi swej mowy, co przeszłość narodu obrzuca błotem i szydzi z tych, co krew za ojczyznę przelali. — Na tę samą nazwę zasługuje katolik, co się wstydzi wiary, modlitwy, śmieje się z pobożności i męczeństwa współwyznawców

Gorszymy się tem, jeśli jakie stronnictwo narodowe polskie jest zbyt umiarkowane względem nieprzyjaciół naszych, jeżeli tłumi wszelkie gorętsze objawy miłości ojczyzny z obawy, żeby wrogów nie drażnić i nie pobudzać do większego prześladowania. — Nie pochwalajmy też takiej taktyki, ani trzymajmy się jej w rzeczach religijnych. I tu także zbytnia obawa i zbytnia ostrożność, żeby innowierców niczem nie drażnić, jest nie mniej zgubną; dowodzi pewnego tchórzostwa i ograniczonego umysłu, bo tym sposobem innowierców nie pozyskamy, a sami narazimy się na utratę wiary.

Gdy wejdziemy do mieszkania wykształceńszego Polaka, upatrujemy słusznie na ścianach jakichś obrazów narodowych; dlaczegoż nasze mieszkania, nasze salony pod względem religijnym muszą być bezbarwne i bezwyznaniowe?

Krzewimy w około siebie uczucia patryotyczne i prostujemy pojęcia o miłości ojczyzny bez obawy mieszania się do cudzych prywatnych zapatrywań; czemuż w kwestyach religijnych mamy być obojętnymi na to, co kto inny myśli lub mówi? Czy jest w tem logika i konsekwencya?

Mamy serce dla naszych rodaków, rozrzuconych po obczyźnie i nawołujemy się do ich wspierania i ratowania; dlaczegoż bierzemy za złe katolikom, jeśli ratują swych współwyznawców w Chinach, w Afryce, lub Australii? Czyż to nie jest równie pięknem i szlachetnem?.

Żżymamy się na tych braci naszych, którzy zawsze mają na ustach imię Polski, wiele prawią o patryotyzmie a w życiu codziennem patryotyzmu nie praktykują, trwonią mienie, kupują chętniej u cudzoziemców, niż u swoich, więcej siedzą za granicą niż w domu i td. Nie miejmyż za złe Kościołowi, jeżeli tę samą miarę stosuje do wyznawców wiary katolickiej i nie zadawala się pozorami, słowami, ale żąda czynów i obyczajów katolickich

Nie chcę zanadto przedłużać tej analogii; jest ona zbyt widoczną, aby można o niej wątpić. — Nie odłączajmy więc od siebie tych dwóch rzeczy, które widocznie sam Bóg połączył; prawie nie można sprzeniewierzyć się jednej bez sprzeniewierzenia się drugiej. Bądźmy szczerymi Polakami, trzymając się trafnej maksymy wielkiego męża, Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich: *Katolicyzm nie powinien pochodzić z miłości ojczyzny, ale patryotyzm z miłości Boga.*

Ignotus.

Order Złotego Runa.

Ośmiu wielkich panów z Austryi i Węgier zaszczyconych zostało niedawno godnościa kawalerów Złotego Runa, najbardziej cenionego europejskiego orderu. Przypomniano sobie przy tej sposobności, że przed teraz zamianowanym ks. Adamem Sapiehą czterech Polaków Złote Runo nosiło, a mianowicie: ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich † 1823, dwóch hr. Lanckorońskich: Antoni, (dziad obecnie żyjącego hr. Karola), † 1830, i Karol † 1863, oraz minister hr. Alfred Potocki, późniejszy namiestnik Galicyi, † 1889. Było ich jednak o wiele więcej.

Zapomniano przedewszystkiem o najdawniejszym polskim rycerzu Złotego Runa a raczej nie znano go, gdyż wiadomość o nim mieści się w mało rozpowszechnionem w Galicyi, choć najznakomitszem, jakie kiedykolwiek w Polsce wychodziło, czasopiśmie katolickiem, *Przeglądzie Poznańskim* (r. 1862). Był nim możny pan białorusko-litewski, Aleksander Sołtan, podskarbi nadworny W. księstwa lit., który niemal wszystkie dwory europejskie i Jerozolimę zwiedził, kawalerem był Grobu św. i szambelanem Karola Zuchwałego, księcia Burgundyi*) a ten go także orderem Złotego Runa ozdobił. Ów Aleksander Sołtan był właścicielem wsławionych później cudownym obrazem Matki Bożej Żyrowic i jeździł w sprawie unii w poselstwie do papieża Syxtusa IV. Jako katolik-unita, chociaż *ritum Graecorum sectans*, jak mu r. 1467 napisał Kazimierz Jagiellończyk w liście polecającym na drogę do Ziemi św. *(Przegl. Pozn. XXXIII 66)*, mógł mieć sobie nadany katolicki order. W cztery wieki później, potomek innej wielkiej i zasłużonej również białorusko-litewskiej rodziny, jenerała ziem podolskich rodzony przez matkę prawnuk, ks. Adam Sapieha, Złote Runo otrzymał. Sołtan Unią krzepił, Sapieha syna najmłodszego na służbę kapłańską chętnie poświęcił. Obie rodziny z cieniów wschodniego odszczepieństwa do światła wiary katolickiej były przeprowadzone. Jeszcze przy końcu XVI wieku Sapiehowie niektórzy byli schizmatykami a Bogdan Sapieha, wojewoda miński, † 1593, tak był gorliwym prawosławia wyznawcą, ze mieszkając na Litwie, zapisał się r. 1592 na członka bractwa stauropigialnego we Lwowie, które przez całe wieki było twierdzą schizmy (*Sapiehowie*, materyały i td. Petersburg 1890, t. I. 124). Jest jego ruski list z podziękowaniem lwowskiej stauropigii za przysłaną bractwu wileńskiemu gramatykę grecko-słowiańską, drukowany w dziele: *Monumenta confraternitatis stauropigianae leopol.* ed. Milkowicz, I. 310. Ale już rodzony brat tego Bogdana, Mikołaj, wojewoda witebski a później miński, przeszedł na katolicyzm. Maksymilian II. cesarz, do którego jako poseł jeździł, kreował go 4 maja 1572 r. hrabią państwa rzymskiego i kawalerem Złotego Runa, które przeto nie jest nowością w rodzinie księcia Adama (*Sapiehowie I 120*). Ten Mikołaj Sapieha, z gałęzi Kodeńskiej, którą odróżnić należy od zupełnie innej, teraz także w Galicyi, w Bilce szlacheckiej pod Lwowem, osiadłej gałęzi siewierskiej, kawaler Złotego Runa, jest w prostej lini przodkiem nowego kawalera tego orderu. Z tej samej kodeńskiej gałęzi pochodził także największy mąż, jakiego Sapiehowie wydali, Lew, wojewoda wileński, hetman i kanclerz w. lit. z kalwinisty najgorliwszy katolik, na którego nagrobku napisano: *parum vixisse etiam hostes luxere* (w kościele św. Michała w Wilnie). Wyprzysiągłszy się w Krakowie, w kościele katedralnym, po kazaniu i po mszy ks Skargi, w obec króla Zygmunta III. i wszystkiego państwa, błędów heretyckich mniej więcej 300 lat temu, otrzymał później od Klemensa VIII jako ojcowski upominek krzyż srebrny z wielkimi odpustami i napisem: *Hoc signo salutis Clemens VIII, Pontifex maximus, Leonem Sapieha, supremum m. ducatus Lit. cancellarium post ejuratam ab eo haeresim ex urbe salutavit. Inventam ovem Bonus Pastor Christi braxiis amplexus.* Żonie zaś jego przysłał złotą różę, zaszczyt zwykle tylko osobom z domów panujących wyświadczany. (*Żywot Lwa Sapiehy* w Bibl. pol. Turowskiego).

*) Dyplom na tę godność, datowany z Courtray, w dzisiejszej Belgii, z dn. 24. maja 1469 r., oddrukowany jest w *Przeglądzie Poznańskim.*

Jak wiadomo, Klemens VIII. przed wyniesieniem na papiestwo w Polsce przebywał i wiele osób znał doskonale. Kładziemy tu owo dawne wspomnienie, bo i teraźniejszy Papież osobistą dawną znajomością i życzliwością zaszczyca nowego kawalera Złotego Runa.

Jan Fryderyk Sapieha w swojem znanem dziele o orderze Orła białego, które po polsku wydał jego siostrzeniec, Adam Chodkiewicz, pod tytułem: *Annotacye historyczne* i td. (Warszawa 1730) twierdzi, że order Złotego Runa w Polsce nosili królowie: Zygmunt I., Zygmunt August, Zygmunt III., Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Wiśniowiecki i August II.; z królewiczów: Jakób Sobieski i Fryderyk August, późniejszy król August III., z prywatnych ludzi, oprócz Aleksandra Sołtana i Mikołaja Sapiehy, których również wylicza, jeszcze: Jan hrabia z Tenczyna, wojewoda sandomirski (loc. cit. str. 179). Jest to niewątpliwie Jan Gabryel Tenczyński † 1553, marszałek nadworny koronny, poseł do sułtana Solimana i cesarza Ferdynanda I., ze Sapieżanką ożeniony, którego nagrobek Paprocki podał. Niema w nim wzmianki o Złotem Runie, bo równość szlachecka nie znosiła odznak cudzoziemskich, więc jej nie chciano urażać.

Posiadał później w wieku XVIII Złote Runo jeszcze Teodor Lubomirski † 1745, wojewoda krakowski i przez lat 40 i kilka starosta spiski, ten sam, o którego córkę odbył się sławny pojedynek między Tarła a Poniatowskim.

Jak wszystkie początkowe ordery europejskie jest i order Złotego Runa właściwie bractwem religijno-rycerskiem, utworzonem na wzór rycerskich zakonów. Założył je ojciec Karola Zuchwałego, Filip ks. Burgundzki, zwany Dobrym, idący z krwi Kapetyngów, władca Flandryi i innych rozległych krain. Marzył on o wyprawie krzyżowej do Syryi, do której jako symbol stosował wyprawę Argonautów do Kolchidy po złote runo, stąd nazwisko orderu ustanowionego 10 stycznia 1429 z okoliczności zawarcia w Bruges, dzisiejszej Belgii, małżeństwa z trzecią żoną Elżbietą portugalską. Inni pochop do przyjęcia odznaki Złotego Runa kazali mu brać z księgi Sędziów, gdzie w rozdziale VI. 37–40 mowa jest o runie wełny, położonem na bojowisku, na którem Gedeon szukał znaku od Boga. *I była suchość na samem runie a rosa po wszystkiej ziemi.* Odznaką rycerzy jest złoty łańcuch, przedstawiający wiele krzesiw i krzemiennych kamieni, z których iskry wybuchają, z przydanym napisem: *wprzód razi, nim płomień wyniknie*, tudzież: *nagroda nie mała za pracę.* Na dole zaś wisi złote runo z baranka. Ponieważ wnuczka fundatora a córka Karola Zuchwałego, Marya Burgundzka, poślubiła cesarza Maksymiliana, stąd rozdawanie tej odznaki później do domu habsburskiego się przeniosło. Podczas wojny o następstwo na tron hiszpański wszczął się także spór o godność wielkiego mistrza orderu Złotego Runa między Filipem V. hiszpańskim a Karolem VI. cesarzem, który archiwum orderowe z Hiszpanii do Austryi zabrał. Od tego czasu następcy obu monarchów, każdy na swoją rękę, kawalerów Złotego Runa mianują, przez drugi dwór nie uznawanych. Austryackie jednak więcej jest cenione i jedynie katolik może je otrzymać. Ojciec św. niestety, najwyższy swój order: Chrystusa, z konieczności politycznej musiał nadać lutrowi i prześladowcy Kościoła, ks. Bismarkowi, o co onego czasu tyle było niepotrzebnej goryczy i utyskiwań.

Mamy przed sobą statuta*) orderu Złotego Runa, drukowane paradnie in 4o w Wiedniu 1757 r. u Jana Tomasza Trattnera, po staro-francusku, z dołączonym przekładem łacińskim. Na czele oświadcza fundator, że założył „Order i bractwo rycerskie albo przyjacielskie stowarzyszenie pewnej liczby rycerzy". Istnieć miało ono: „na chwałę i uwielbienie wszechmogącego naszego Stwórcy i Odkupiciela, na cześć chwalebnej Dziewicy Matki i na honor świętego Jędrzeja (po francusku ma Święty dodany tytuł: *Monseigneur*, który przełożyć trudno), chwalebnego Apostoła i męczennika, na podwyższenie wiary i świętego Kościoła, na wzbudzenie cnót i dobrych obyczajów". Order miał liczyć pierwotnie 31 członków. Gdyby fundator albo jego następcy podejmowali wojnę za wolność i godność św. Matki Kościoła albo Stolicy Apostolskiej, kawaler Złotego Runa powinien osobiście brać udział albo przysłać zastępcę. Głównem siedliskiem orderu a raczej *Ordinis* tj. rycerskiego bractwa, miało być burgundzkie miasto Dijon, gdzie przed pół wiekiem tułacz polski, ostatni z kujawskich Piastów, Władysław Biały, książę gniewkowski, przemieszkiwał jako mnich w klasztorze św. Benigny. Tam w kaplicy książęcej insygnia rycerzy Złotego Runa były zawieszone. Dzień pierwszego maja, dzisiaj socyalistyczne święto, przeznaczony był na zebranie członków najbardziej arystokratycznego z orderów. Dnia 3 maja, w główny dzień zgromadzenia, szli rycerze na mszą św. odprawianą na cześć św. Andrzeja, nazajutrz zaś była msza św. na cześć Matki Bożej. Gdy który z kawalerów ten świat pożegnał, winien był skarbnik z nadesłanych przez braci pieniędzy dać na 15 mszy św. śpiewanych w mieście Dijon za duszę zmarłego i rozdać 15 soldów między ubogich na tą samą intencyę. Później prawnuk fundatora, Filip habsburski, ojciec cesarza Karola V., zmienił ten przepis o tyle, że każdy z członków, gdy się dowie o śmierci spółbrata, może powyższego zobowiązania dopełnić w jakiem bądź miejscu, gdyż trudność była w odsyłaniu za każdym razem pieniędzy skarbnikowi. Karol V. pomnożył komput kawalerów do liczby 51, licząc w to osobę w. mistrza, a Jan Fryderyk Sapieha dodaje, że na potem nieokreślona moc była dana królom kreowania rycerzy Złotego Runa podług swojej woli. Filip II. przydał zalecenie, aby Toazoniści (*toison*, po francusku runo) ściśle zachowywali przepisy Kościoła i byli dla domowników wzorem i przykładem; aby słuchali pobożnie mszy św., chronili podwładnych od herezyi i pogardy świętych obrzędów, jednem słowem, aby przodowali w gorliwości religijnej.

Kawalerowie Złotego Runa zaszczyceni są rozmaitemi łaskami, między któremi wymieniają szczególniejszy przywilej, że wszędzie na ich życzenie msza św. odprawiana być może. W statutach, które mamy przed sobą, nie ma o tem wzmianki. Ale że z tej łaski korzystają Toazoniści, wiemy stąd, iż we Lwowie książę Windischgrätz, b. dowódzca korpusu lwowskiego, teść ks. Pawła Sapiehy a kawaler Złotego Runa, nauczycielowi swego synka, ks. Ludwikowi Gruszce, z dyecezyi koszyckiej we Węgrzech, raz po raz dawał polecenie, aby w gmachu komendantury mszę św. odprawiał.

Wielce łaskawie zwrócono nam ze strony bardzo kompetentnej uwagę na to, że przywilej co do mszy św. nadany kawalerom Złotego Runa bullą Leona X. z 8 grudnia 1516 r. stracił moc swoją w obec Stolicy Apostolskiej i wówczas tylko odzyskanym być może, jeżeli odznaczony tym orderem Kawaler przedłoży dyplom do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. Dalej kawalerowi Złotego Runa nie przysługuje prawo przenośnego ołtarza czyli słuchania mszy św. w jakimkolwiek domu, w którym przebywa, tylko w każdej rezydencyi swojej, a zatem nie wolno mu kazać odprawiać mszy św. w hotelach ani w domach, w których jako gość mieszka. Sam też order Złotego Runa nie zastępuje ołtarza przenośnego (Vide *Acta S. Sedis* 1879).

Ks. M. S.

*) Les ordonnances de l'ordre de la Toison d'or.

Radykali ruscy

ks. Jana Badeniego Tow. Jezusowego.

Już w jesieni słyszałem, że ks. Badeni był na wiecu ruskim w Żołkwi, to znowu, że jeździ po wschodniej Galicyi i pytałem zaciekawiony, jaki cel mają te podróże. Odpowiedziano mi, że studyuje ruch radykalny wśród Rusinów galicyjskich, bo zamierza o nim pisać. Znając poprzednie publikacye ks. Badeniego, w których poruszając kwestye ściśle aktualne dał dowody, że posiada trafny zmysł obserwacyjny i, co może ważniejsza, umie pisać o tem, czego się dopatrzył, czekałem niecierpliwie pojawienia się zapowiedzianej pracy. Wtem ks. Badeni zjechał do Lwowa a mnie zdarzyła się sposobność zetknięcia się z nim i naturalnie pomówienia o książce, która właśnie miała iść pod prasę. Ks. Badeni nie zaspokoił mojej ciekawości, odpowiadał półsłówkami, tłómaczył

się, że broszura nie będzie wyczerpująca, bo na ruch radykalny patrzył tylko okiem widza a nie współdziałacza, że nie mieszkając w Galicyi wschodniej, nie mógł tego ruchu tak poznać, jak ten, kto go odczuwa na miejscu. Wyobraziłem więc sobie, że niebawem czytać będę dzieło publicystyczne, godne autora, które z polotem, w sposób zajmujący i barwny, kreślić nam będzie obrazy ruchu radykalnego wśród Rusinów i przedstawi osobiste wrażenia tak z wycieczki po Galicyi wschodniej jak z pism radykalnych ruskich. Nareszcie otrzymałem broszurę ks. Badeniego. Z gorączkowym pośpiechem przerzuciłem ją i — zawiodłem się. Czytam więc uważnie i powoli po raz wtóry. Pierwsze wrażenie się utrwala: spodziewanych obrazów, artystycznie kreślonych, owych wrażeń osobistych autora tak jakby nie było. Cóż więc dał nam autor? Oto f o t o g r a f i ą, wierną do najdrobniejszych szczegółów, odtwarzającą wszelkie barwy i ich odcienia (już wynaleziono ten sposób fotografowania), zdradzającą nawet to, co się kryje przed okiem widza, może na wzór owych promieni, których odkrycie przypisują Roentgenowi a w których publicystycznem zastosowaniu ks. Badeni widocznie go uprzedził.

Łaskawi czytelnicy rozumieją, jak pojmowałem ów zawód po przeczytaniu broszury ks. Badeniego. Za taki zawód należy się szczera wdzięczność autorowi, a wespół z nim jego informatorom, tym nawet, którzy z rozczulającą otwartością, idąc za dumnie wypowiedzianem słowem, że niczego kryć nie mają, spowiadali się ze swoich myśli i planów. Czy ze wszystkich? Na to autor nie daje odpowiedzi, ale zestawiając radykałów z socyalistami, pozwala się tej odpowiedzi domyślać. Jak rzeczą powszechnie wiadomą, że partya socyalno-demokratyczna, stawiac w swym programie daleko sięgające żądania ekonomiczne i akcentując je silnie i często, czyni to tylko ze względów taktycznych, aby budząc niezadowolenie, a tem samem mnożąc i utwierdzając swe szeregi, dążyć tem pewniej do celów politycznych, będących ukrytem ale gorącem pragnieniem ambitnych przywódców, lecz zgoła obojętnych dla ogółu robotniczego: tak też radykali ruscy (str. 11) rzucili hasło „lisy i pasowyska“, zawsze chłopu ponętne i nigdy niezawodzące i na lep tego hasła chwytają coraz szersze koła chłopskie, którym wśród wieców i pogadanek, w pisemkach i broszurkach stawią przed oczy jego nędzę, wykazując jak na dłoni, że jedyną jej przyczyną niechłopi, w programach zaś obiecują złote góry, aby stworzyć sobie karną armią, która na skinienie przywódców pójdzie tam, dokąd im polityka każe. Jak socyalni demokraci, upatrując słusznie w Kościele największą i najgroźniejszą przeszkodę do spełnienia swoich zamiarów a z drugiej strony licząc się z wrodzonem każdemu a u nas bardziej niż gdziekolwiek żywem uczuciem religijnem, chwycili się sprytnej taktyki, że religią obwieszczają rzeczą prywatną, partyi nic nie obchodzącą a sumieniu każdego pozostawioną, ale nie zaniedbują żadnej sposobności, aby wystąpić przeciw przedstawicielom tej religii i powoli, krok za krokiem, przytłumiać uczucia religijne, dążąc do ich wykorzenienia: tak samo radykali ruscy — zwłaszcza młodzi, którzy wzięli górę w stronnictwie — wbrew zapatrywaniu mistrza Dragomanowa (str. 49—51) strzegą się uderzania na wiarę, ale odgrzewaniem patentu Józefińskiego, bezustannem podkopywaniem przyjaznego stosunku chłopa do proboszcza, szczuciem przeciw klerowi doprowadzili już do tego, że w Kossowskiem i Śniatyńskiem (my dodamy: także w Tarnopolskiem) chłopów bezwyznaniowych i bezreligijnych może nawet więcej, niż w szeregach socyalnych demokratów. Czy księża tu bez winy? Na to ks. Badeni nie daje nam odpowiedzi; my także wahalibyśmy się dać odpowiedź stanowczą. Jednego wszakże nie możemy pominąć. Ks. Badeni ze zdumieniem dostrzegł na plebaniach zapalone zwolenniczki teoryi radykalnych; my nie z mniejszem zdumieniem widzimy wśród kleru zwolenników nie teoryi radykalnych, zapewne, ale osób, które te teorye głoszą i propagują. W Galicyi zachodniej nie znajdzie kapłana, któryby pisał się na teorye, nie mówię socyalno-demokratyczne, ale teorye nowego stronnictwa ludowego. Ks. Stojałowski jedynie miał smutną odwagę obok głoszenia swoich własnych zasad kokietować od czasu do czasu z socyalnymi demokratami, to znowu z pp. Wysłouchem i Sp W Galicyi wschodniej, zwłaszcza w czasie wyborów, nietrudno ujrzeć było księży, którzy skwapliwie agitowali za kandydatami radykalnymi lub na odwrót cieszyli się ich poparciem. Dlaczego? Na to pytanie nie śmiemy dawać odpowiedzi. To może jedyna różnica radykałów ruskich od socyalnych demokratów, różnica, z powodu której radykałom należałoby przyznać wyższość nad socyalistami pomimo drobiazgowo obmyślanej organizacyi i przebiegłej taktyki tych ostatnich. Innych różnic niema. Obie te partye to właściwie bliźniacy, którzy pracę między siebie podzielili. Radykali nie należą wprawdzie do organizacyi socyalno-demokratycznej, ale utrzymują z nią najserdeczniejsze stosunki (str. 57), program ich (str. 6—11) nie odbiega wcale od programu socyalnych demokratów, uzupełnia go tylko w kwestyi chłopskiej, którą socyaliści właściwie dopiero od roku się zajmują, nie zgodziwszy się dotychczas na jej rozwiązanie. W kwestyi narodowościowej nawet, którą socyaliści zarówno z kwestyą religii niby to pomijają jako rzecz w obec swoich zasad obojętną, radykali odzywają się (str. 55) w sposób, który nie pozwala wątpić, że tylko nazwą różnią się od międzynarodowych socyalnych demokratów.

Ks. Badeni broszurę swoję podzielił na 6 części. Oto ich napisy: I. Cele, programy, ideały; II. Przyczyny; III. Agitatorzy i agitatorki; IV. Agitacya; V. Wrogowie i sojusznicy; VI. Co robić?

W części pierwszej podaje nam główne wyjątki z programów, uchwalonych na zebraniach radykalnych i z artykułów programowych, ogłoszonych w radykalnych pisemkach. Wyśmienicie kreśli tu różnicę między dwoma odłamami stronnictwa radykałów ruskich: „starymi“, wiernymi uczniami Dragomanowa, ojca ruskiego radykalizmu i bojownikami jego teoryi a „młodymi“, którzy wzorowali się na teoryach socyalno-demokratycznych i od socyalnych demokratów tylko nazwą się różnią. Ci ostatni dziś przewodzą stronnictwu a niedobitki starych usunęły się z pola walki albo poszły pod komendę „młodych“.

Część druga to obraz nędzy ruskiego chłopa, w której radykaliści chcą widzieć główny, jeżeli nie jedyny powód, który ruch ich wywołał i utrzymuje, obraz złożony z wyjątków pism i przemówień radykałów. Cennem dopełnieniem tego obrazu są uwagi, które autor zebrał u osób, żyjących wśród ludu ruskiego, ale nie zarażonych radykalizmem. Uwagi te pozwalają wątpić, czy ową rzekomo jedyną przyczynę ruchu radykalnego, a raczej najwygodniejszy środek radykalnej agitacyi, tj. nędzę ludu wiejskiego, rzeczywiście tak pojmować należy, jak ją radykali usiłują przedstawić. Tak trafnych spostrzeżeń o położeniu ekonomicznem chłopa ruskiego, na które obok przyczyn powszechnie znanych, a przez radykałów przedstawianych w najjaskrawszych barwach, wpływa dziwna apatya, lenistwo i łatwowierność, nie zdarzyło mi się czytać.

Część trzecia zawiera sylwetki głównych menerów ruchu radykalnego, kreślone bądź na podstawie ich pism, bądź też osobistych obserwacyi autora. Na charakterystykę dr. Franki może nie całkiem zgodziłbym się z ks. Badenim, ale to mniejsza, bo na rzecz nie wpływa a zresztą zarzut, który mógłbym uczynić, autor uprzedza (str. 25), mówiąc, że dr. Franko polskim czytelnikom znany jest lepiej z *Kuryera*. Może więc ja w sądzie o nim zbyt ulegam wrażeniom, odniesionym przy czytaniu tego organu wszelkich radykalizmów. Jeżeli jednak tu gotów jestem do ustępstwa, to chciałbym się wykłócić z ks. Badenim, że charakteryzując Nowakowskiego (str 32) list jego do *Monitora* (organu byłego szefa t. zw. niezawisłych socyalistów) uważa na seryo jako płód ducha i pióra pana posła przemyskiego. Trudno mi doprawdy list ten traktować inaczej, jak owe korespondencye do *Przyjaciela ludu* i *Wieńca* lub *Pszczółki*, o których nikt chyba nie wątpi, że fabrykują się w redakcyi. Lecz może znowu się mylę, wszak poseł Nowakowski ma brata, akademika, który jest nieposlednim agitatorem radykalnym i niedawno obok dra Franki na wiecu w Drohobyczu kruszył kopie za powszechnem głosowaniem. Świetne zato jest przedstawienie radykałek, wychowanych pod strzechą plebanii, przedstawienie, wyjaśniające, jak to możliwa, aby w domu kapłańskim, pod okiem ojca kapłana tak

umysły się wypaczały; znakomita jest przedewszystkiem charakterystyka pani Kobryńskiej, oddana jej własnemi słowy.

W części czwartej ks. Badeni barwnie kreśli radykalną agitacyą: wiece, pisma, stowarzyszenia (mianowicie czytelnie wiejskie), oto niezawodne środki agitacyjne, jeżeli się ich używa świadomie i wytrwale. Interesujące szczegóły o wiecach i pismach radykalnych składają się na żywy obraz ruchu.

O części piątej wspomniałem już na wstępie. Obok skreślenia stosunku do socyalnych demokratów i uwag o agitacyi przeciw religii i duchowieństwu ks. Badeni omawia w nim stosunek radykałów do innych partyi ruskich.

Wreszcie w części szóstej szkicuje krótko, co czynić wobec ruchu radykalnego. Nędza i ciemnota a raczej gorszy jeszcze półmrok oto dwie przyczyny, z których złe się rodzi: usunąć te dwie przyczyny a złe się złamie. Podnieść dobrobyt — a podżegania nie znajdą gruntu, rozwinąć prawdziwą oświatę — a zgubne zasady, oparte na nienawiści, nie przyjmą się.

„Radykalizm się wzmaga — mówi pewien ksiądz ruski autorowi — i my go nie zmożemy, jeżeli nie użyjemy radykalnych środków. Dotąd zajmowaliśmy się polityką, aż tu nagle rozszalała się burza społeczna i zastała nas nieprzygotowanych. Dotąd zoryentować się nie umiemy Idą hordy Gotów, nacierają a my z papierosem w ustach idziemy naprzeciw nich jak na spacer. Właściwie krzyżby nam trzeba wziąć w rękę, boso na ulicę wyjść; niech ludzie widzą i wiedzą, że my ubodzy, że nie tylko słowem, ale i życiem opowiadamy Ewangelię. Namby potrzeba kilku ludzi niezwykłej miary; kilku z takiem przynajmniej poświęceniem, z takim hartem i zaparciem siebie, do jakiego czasem, na wstyd nam widzimy, iż radykali są zdolni, gdy się nie boją ani rządu, ani procesów, ani więzienia; potrzebaby nam koniecznie kilku świętych....“.

Zapewne, powiada autor, ale nim słońce zejdzie, czy czekać, aż rosa oczy wyje? Czy tego co radykali czynią, nie można użyć jako broni przeciw nim? Czy nie można pójść utartą przez nich drogą? Chłopi chcą czytać, chcą słuchać i mówić na wiecach i w stowarzyszeniach. A więc dajmy im pisma, urządzajmy wiece, zawiązujmy stowarzyszenia i podawajmy im w nich pokarm zdrowy a gorąca praca w cerkwi rekolekcye i misye niech dopomagają.

Do niedawna ruch socyalistyczny nam groził: dziś łączy się z nim ruch radykalny. „Galicya obecnie jakby dwiema armiami zagrożona. Od zachodu wiedeńskim, berlińskim gościńcem idzie jedna armia: od wschodu ukraińsko-ruskim szlakiem posuwa się druga. Więcej już coś interesować się zaczynamy przynajmniej w pismach, mowach i rozmowach, jeśli jeszcze nie w życiu, pierwszą: nie wolno Polakom, cóż dopiero Rusinom, zapominać o istnieniu drugiej“.

Dwie nowe beatyfikacye.

Cześć, jaką Kościół katolicki otacza Świętych Pańskich, ma pod względem obyczajowym bardzo doniosłe znaczenie. Tkwi w niej potężny moralny pierwiastek, zapoznawany przez tych chyba, którzy nie rozumieją czy nie chcą rozumieć natury ludzkiej.

Rzecz znana, że człowiek zrywający się do szlachetnego działania, szuka najpierw ideału, któryby mu przyświecał i zazwyczaj pod wrażeniem tego dopiero, co za ideał uzna, zapala się do czynu. Rozumiejąc tę potrzebę serca ludzkiego i chcąc jej uczynić zadość, stawia Kościół przed nami wzniosłe postacie Świętych. Że przykład ich życia nie może pozostać bez dodatniego wpływu na sposób naszego postępowania, łatwo pojąć. Przypatrując się cnotom tych, którzy przez te same koleje życia przechodząc, jakie my przechodzimy, te same trudności zwalczając, jakie my pokonać musimy, doszli do doskonałości: mimowoli przejmujemy się pragnieniem pójścia w ich ślady. Jeżeli zaś nadto weźmiemy pod rozwagę i tę okoliczność, że wstawiennictwo ich przed Bogiem, gdy o to prosimy, wielką pomoc w walce ze złem nam przynosi, to we czci Świętych praktykowanej w duchu Kościoła św., znajdujemy nowy pierwiastek moralności, który niczem innem nie da się zastąpić. Gdy inne wyznania, nie mając Świętych, nie mają też uchwytnych ideałów, Kościół katolicki, idąc za wyraźną wolą Bożą, objawioną cudami, stawia wiernym przed oczy coraz to nowe wzory do naśladowania, historycznie stwierdzone, nadziemskim blaskiem promienne, potężnie działające na wolę ludzką, która nawet w skażeniu swojem przechowuje wrodzone pragnienie doskonałości i wyzbyć go się nie może.

W styczniu b. r. kościół św. Piotra w Rzymie był po dwakroć widownią uroczystej beatyfikacyi. Pierwsza z nich dotyczyła syna św. Ignacego — druga ucznia patryarchy z Assyżu.

Nie mamy zamiaru pisać życiorysów obu tych błogosławionych sług Bożych; chcemy tylko podać krótki szkic ich charakterów.

Bł. Bernard Realino, kapłan Towarzystwa Jezusowego, ujrzał światło dzienne r. 1530 w mieście Carpi, należącem wówczas do księstwa Ferrary. Przywdziawszy suknię kapłańską, pracował naprzód jakiś czas w Neapolu, poczem przeniósł się do Lecce, gdzie lat 42 przeżył, pracując w winnicy Pańskiej. Był zaś wedle słów Pisma św. „wszystkiem dla wszystkich, chcąc wszystkich dla Chrystusa pozyskać“. Ubodzy mieli w nim najlepszego ojca; stroskani i smutni prawdziwego pocieszyciela; penitenci niezrównanego przewodnika duchownego, młodzież i lud troskliwego wychowawcę i opiekuna. W szpitalach podczas morowej zarazy przeplatał pracę duchowną najniższemi posługami około chorych. Skazańcom towarzyszył na miejsce stracenia, wlewając w ich dusze nadzieję pozagrobowego życia; najchętniej spieszył do domów wyrobników i niósł tam pomoc materyalną i moralną. Na dobę trzy lub cztery godziny zaledwie obracał na spoczynek; resztę czasu poświęcał uczynkom miłosiernym lub spędzał na obcowaniu z Bogiem. Ten sposób życia i działania opierał się na bezpiecznej i trwałej podstawie cnót heroicznych, które w podziw wprawiały współczesnych — na głębokiej pokorze, doskonałem posłuszeństwie, wielkiej ufności w Bogu, zaparciu się i gorliwości o zbawienie dusz. Oznaką zaś i dowodem tej świętości były charysmata, jakich Bóg udziela szczególniejszym tylko wybranym swoim: dar proroctwa, przenikania cudzych myśli, bilokacyi (równoczesnego przebywania w rozmaitych miejscach), extazy i wizyi, a w końcu dar czynienia cudów.

Wspomnieliśmy, że błogosławiony Bernard Realino spędził ostatnich 42 lat swego życia w mieście Lecce. Bóg przeznaczył go widocznie na apostoła tego miasta; wszystkie bowiem usiłowania przełożonych, aby przenieść go do innych miejsc, gdzie bytność jego była nieraz bardzo pożądaną, trafiały na nieprzezwyciężone, rzec można, cudowne przeszkody. Mieszkańcy Lecce widzieli w tych trudnościach wolę Bożą i czcili swego apostoła jak świętego. Żaden może ze Świętych Pańskich nie był otaczany taką miłością i uwielbieniem, jak Bernard Realino. Jeszcze nie skończył był ziemskiej pielgrzymki, gdy rada miasta powzięła jednogłośną uchwałę, aby uznać go po zgonie patronem swoim. Tę uchwałę we dwa dni po jego śmierci, która nastąpiła dnia 2. lipca 1616 r., spisano, legalizowano notaryalnie i na wieczną pamiątkę w archiwach miasta złożono.

Drugim sługą Bożym, którego beatyfikacya w styczniu br. odbyła się w Rzymie, jest Teofil da Curte z serafickiego zakonu św. Franciszka. Urodzony w miasteczku tej samej nazwy dnia 30. października 1676 r. jako syn Antoniego Signori i Maryi Magdaleny degli Arrigho, błogosławiony Teofil da Curte odznaczał się już jako dziecię szczególniejszą pobożnością, tak, iż stawiano go za wzór innym. Był też prawdziwym apostołem swoich kolegów szkolnych. Czując w sobie powołanie do życia zakonnego, myślał nad tem tylko, jakby czemprędzej pragnienie serca w czyn zamienić. Sprzeciwiali się jednak temu rodzice, którzy w jedynaku złożyli wszystkie swe doczesne nadzieje. Próba wstąpienia do zakonu Kapucynów nie powiodła się z powodu stanowczego oporu ojca. Uzyskawszy w końcu zezwolenie rodzicielskie, przyjęty został do zakonu św. Franciszka Obserwantów w r. 1693. Miał wówczas lat 17. Przy obłóczynach zmienił imię chrzestne Błażej na zakonne Teofil. Po skończonym nowicyacie i złożeniu uroczystych ślubów w r. 1695 przeniesiono go naprzód do generalnego kon-

wentu Aracoeli w Rzymie, a w następnym roku do konwentu S. Maria la Rova do Neapolu, gdzie po ukończeniu studyów przyjął święcenia kapłańskie w dniu 30-go listopada 1699 r.

Powierzono mu zaraz urząd kaznodziei i lektora teologii w studyum zakonnem. Mimo bardzo młodego wieku, wywiązywał się nader chlubnie z poruczonych obowiązków. Ponieważ jednak czuł pociąg do życia surowszego, udał się do Ritiro (tak zwie się konwent o bardzo surowej obserwie) w Civitelli, należącej do opactwa Subiaco. Tam zadziwiał wszystkich świętością swego życia. Znowu powołany na urząd kaznodziei, dokazywał prawdziwych cudów w pracy apostolskiej. Przeznaczony na gwardyana naprzód do Palombara, a potem do Civitelli, pracował wspólnie z św. Tomaszem z Cori, w którego procesie kanonizacyjnym później jako świadek stawał. Miejscami jego działalności były miasta Cori, Rzym, Palombara, Civitella a w końcu Fucecchio. Tam też, wyczerpany nadmierną pracą i umartwieniem, oddał Bogu ducha dnia 19. maja 1740. Opinia publiczna uznała go świętym zaraz po jego zgonie. Głos powszechny ludzi nie pomylił się: po przeprowadzeniu bowiem koniecznych dochodzeń Ojciec św. Leon XIII. zaliczył Teofila da Curte w poczet błogosławionych. *J. G.*

BIBLIOGRAFIA.

Pamiętnik Pierwszego Zjazdu księży katechetów w Krakowie 27., 28., 29. sierpnia 1895 r. Ułożył i wydał *ks. dr. Julian Bukowski.* (Kraków 1896 str. 164).

Nie chcąc powtarzać tego, co już dawniej powiedziano w *Gazecie Kościelnej* i gdzieindziej o wielkim pożytku, jaki przynoszą w każdej dziedzinie spraw publicznych wiece i wspólne narady, jaki więc także przynieść mogą peryodyczne zjazdy katechetów, zwrócimy tylko uwagę na treść referatów i uchwał, zawartych w tym „Pamiętniku", ułożonym bardzo starannie i umiejętnie przez ks. dr. Bukowskiego, któremu głównie przypisać należy zasługę, że zjazd przyszedł do skutku. Jak wszędzie, tak i tutaj nie można oczekiwać zgody powszechnej na myśli, wypowiedziane przez referentów i innych członków Zjazdu, ani też na ostateczne uchwały. Sam czcigodny wydawca nazywa (na str. 157) niektóre uchwały „przejściowemi" w przekonaniu, że one nie mogą uchodzić za ostateczne załatwienie sprawy i domagają się nowej i bardziej wyczerpującej dyskusyi; tu zalicza przedewszystkiem uchwałę, która pozostawia dzisiejszy plan nauki religii w gimnazyum wyższem niezmieniony. Czyż jednak różnica zdań może uzasadnić sceptyczny wniosek, że ostatecznie takie narady nie tworzą żadnej podwaliny do jakichkolwiek reformy? — Oczywiście nie! Przecież nawet w zdaniach najprzeciwniejszych i zmuszających do opozycyi znajduje się zwykle jakieś ziarnko prawdy, które należy ocenić i uwzględnić; kto zaś tego nie czyni i zanadto wyłącznie trzyma się jednej myśli, trafiającej mu do przekonania, nie ułoży nigdy dobrego planu naukowego. Nikt nie zaprzecza, że niejedno da się powiedzieć na obronę planu dzisiejszego, że on jest oparty na podstawie racyonalnej, ale czyż stąd wynika, że także ze stanowiska dydaktycznego jest doskonały? Nic też dziwnego, że każdy wniosek, zmierzający do czegoś nowego, spotyka się z opozycyą i wywołuje pewne obawy, ale czyż to ma być słusznym powodem do odrzucenia każdej innowacyi? Owszem z tego ścierania się rozmaitych opinii może szkolnictwo największe wyciągnąć korzyści, byleby tylko unikało nierozważnych e k s p e r y m e n t ó w; niedobre zaś skutki wynikają dla niego z zupełnego z a s t o j u i z niekrytycznego aprobowania metod i planów, do których nauczyciele przywykli. Niejedna zresztą myśl wydaje się nam zrazu błędną jedynie dlatego, żeśmy jej jeszcze nie zrozumieli i nie roztrząsnęli wszystkich argumentów, które w jej obronie dadzą się przytoczyć; po dłuższej zaś debacie i gruntownem zbadaniu przyznajemy jej słuszność.

Tak ma się rzecz mojem zdaniem ze sprawą a p o l o g e t y k i, która na tym zjeździe niestety upadła: nie było czasu na wszechstronne wyświecenie rzeczy i odparcie uczynionych zarzutów. Jeden np. bardzo poważny oponent wypowiedział zdanie, że nauka apologetyki okaże się bezsilną wobec „filozofii ciała", ale ten argument łatwo odeprzeć, przypominając prawidło logiczne: „qui nimium probat, nihil probat", bo z tegoby wynikało, że wogóle daremną jest praca katechety, zmierzająca do oświecenia uczniów w rzeczach wiary i obyczajów. Drugi sądził, że młodzież nie potrafi jeszcze w klasie najwyższej zrozumieć rzeczy, których przecież uczy się według dzisiejszego planu już w klasie 5-ej i 6-ej (w znacznej części) i które dadzą się wyłożyć w sposób nawet dla prostaczków przystępny. Trzeci radził „trudniejszą część" apologetyki wziąć przy „historyi kościelnej w 8-ej klasie" (por. str. 42), jak gdyby historya kościelna nie miała dosyć własnego materyału. Sam czcigodny referent, broniący obecnego planu i odrzucający apologetykę, żądał przecież wprowadzenia do kl. VIII. (obok hist. kość.) jakiegoś podręcznika, „omawiającego obszerniej ważniejsze traktaty z dogmatyki i etyki" i uwzględniającego w s z y s t k i e m o ż l i w e z a r z u t y", czyli pewnego rodzaju apologetyki (por. str. 29). Nie można się ostatecznie dziwić, że większość głosowała przeciw wprowadzeniu apologetyki, skoro niema dotychczas stosownego podręcznika do tej nauki, a z samego projektu nikt nie poweźmie dobrego wyobrażenia o tem, jak ona w praktyce wyglądać będzie; książki zaś tego rodzaju, jak podręcznik Hake'go, budzą uzasadnione obawy i wątpliwości, czy taki materyał da się w jednym roku przerobić i czy nie zada katechecie zbyt wiele pracy i kłopotu, chociażby nawet liczbę godzin pomnożono.

Bardzo różne zdania wypowiedziano także o planie naukowym w gimnazyum niższem, o którym miał referat ks. P u s z e t (por. str. 15 i nast.), ale większość zgodziła się z ref. na to, że „czystem jest n i e p o d o b i e ń s t w e m" w klasie I. „przerobić i ukończyć cały katechizm tak, by jego znajomość stała się silnym fundamentem pod dalszą budowę, by wyłożone prawdy wyryły się i utkwiły w pamięci, a zrozumienie ich sięgnęło w głąb duszy" (str. 16) Uchwalono wreszcie (str. 44 i nast.), że nauka katechizmu ma być rozłożoną na 2 lata (kl. I. i II.), że na kl. III. i 1-e półrocze IV. należy przeznaczyć historyę biblijną, a na 2-e półrocze IV. liturgikę. Nie ośmielam się rozstrzygać poruszonych tutaj kwestyi spornych: czy mianowicie nie przyniosłaby jeszcze więcej pożytku zmiana, proponowana przez referenta, który chciał katechizm rozłożyć na 4 lata i z nim połączyć historyę biblijną i liturgikę, albo czy może nie da się jeszcze lepiej uzasadnić projekt ks. G a d o w s k i e g o, który radził rozpoczynać naukę od historyi biblijnej ze względów dydaktycznych (str. 21); — w każdym razie nie ulega, mojem zdaniem, wątpliwości, że katechizm wymaga co najmniej dwóch lat, że więc uchwała Wiecu może przyczynić się istotnie do reformy planu naukowego.

Dalej uchwalono w myśl referatu ks. dr. S l ó s a r z a (str. 45—51), że zmiany, proponowane dla gimnazyum, tyczą się również i szkół r e a l n y c h, (które mają otrzymać niebawem jeszcze klasę VIII). Nie ma istotnie powodu przepisywać odmiennego planu dla tych szkół, jakkolwiek ogół realistów nie stoi na równi z gimnazyalistami pod względem umysłowego rozwoju; co najwyżej okażą się może potrzebnemi niektóre drobniejsze zmiany w podręcznikach dogmatyki i etyki.

Referat ks. J e ż a na temat: „W jaki sposób winien katecheta współdziałać, żeby utrzymać k a r n o ś ć w szkołach średnich?" (str. 51—59) zawiera niejedne myśl godną uwagi i — wykonania. Przestrzega on z jednej strony przed ową surowością, która zwyczajnie bardzo niekorzystny wywiera wpływ na duszę wychowanka, z drugiej zaś przed ową miękką pobłażliwością, która najlepszego z innych względów nauczyciela czyni wychowawcą niedołężnym, wyśmiewanym przez młodzież. Niejeden katecheta myśli, że samo jego dobre serce i sama godność kapłańska powinny mu zdobywać poważanie uczniów, ale od czasu do czasu przekonywa się ze smutkiem, że jak wogóle s ł a b i ludzie zazwyczaj respektują tylko s i l n y c h, którzy im potrafią zaimponować, a „na pochyłe drzewo i kozy skaczą", tak i lekkomyślna młodzież lekceważy sobie najlepszego nauczyciela, a nawet dostojnika kościelnego, jeżeli spostrzeże w nim brak ojcowskiej, konsekwentnej energii, jeżeli na jego lekcyach może bezkarnie swawolić, jeżeli też nie ma powodu obawiać się od niego niepomyślnej cenzury, bo zawsze na końcu można go „przeprosić", uzyskać przebaczenie i po-

stęp „dostateczny“. Dobra to rzecz i do zbawienia konieczna „odpuszczać winy naszym winowajcom“, ale kiedy chodzi o dobro publiczne, o dobro młodzieży, o jej postęp w cnocie i w naukach, trzeba być nieraz głuchym na wszelkie prośby rodziców i uczniów, narażając się na przezwisko człowieka „nielitościwego“, trzeba zapisywać „dwójki“ chłopcom leniwym i nieuważnym, skazywać ich na karę karceru, albo nawet usuwać z zakładu parszywe owieczki. Nie znaczy to oczywiście, że mamy ustawicznie łajać i karać, owszem potrzeba karania okaże się rzadko, jeżeli katecheta umie połączyć w całem postępowaniu swojem serdeczną miłość z powagą i energią ojcowską, jeżeli młodzież będzie wiedziała, że on jej nie pozwoli żartować sobie z przykazań Boskich i ludzkich.

Zupełną więc słuszność trzeba przyznać ks. referentowi, kiedy przemawia przeciw owej słabości [1]), którą w czasach dzisiejszych poczytuje niejeden ojciec wykształcony za największą u katechety zaletę i kiedy odpowiada na pytanie: „w jaki sposób winien katecheta współdziałać, żeby utrzymać karność?“ — że naprzód winien on „korzystać z tych wszystkich środków, jakie zaleca rozumna pedagogia innym nauczycielom w celu utrzymania karności“, że zaś pierwszym z tych środków jest „osobista powaga katechety zawisła od stopnia jego moralnego i umysłowego wykształcenia, od jego słów, ruchów i całego sposobu obejścia się z młodzieżą“. — że „trzymanie karności zawisło także od samej metody nauczania, t. zn., że trzeba uczyć dobrze, wykładać jasno i zajmująco“, — że „dalej katecheta nie pozyska sobie miłości i zaufania u młodzieży, jeżeli nie będzie względem każdego ucznia sprawiedliwym, jeżeli będzie miał jakichś ulubieńców i protegowanych i nie będzie objawiał prawdziwej troskliwości o dobro wszystkich. W końcu zaleca jeszcze ks. Jeż bardzo słusznie odwiedzanie t. zw. „stancyi“, które „zostają często, osobliwie w większych miastach, bez nadzoru szkolnego i przyczyniają się nierzadko do spaczenia lub wykolejenia młodzieży“ [2]).

W dyskusyi, która wywiązała się nad tym referatem, żaliło się kilku mówców na szkodliwy wpływ, wywierany przez niemoralne przedstawienia teatralne, a na wniosek ks. dr. Gołby przyjęto jednogłośnie rezolucyę następującą: „Wiec katechetów, nie potępiając w zasadzie teatru, wyraża przekonanie, że sztuki, które obecnie przeważnie bywają przedstawiane, działają na młodzież zgubnie; dlatego domaga się, aby przynajmniej istniejące przepisy co do uczęszczania młodzieży do teatru ściśle były przestrzegane“ (str. 63).

Inną sprawę także bardzo doniosłą traktuje treściwy referat ks. dr. Trznadla, domaga się bowiem po 1-e ustanowienia stałych komisyi egzaminacyjnych dla kandydatów na katechetów szkół średnich i wydania instrukcyi szczegółowych co do kwalifikacyi naukowych i pedagogicznych, wymaganych od tychże kandydatów; po 2-e ustanowienia osobnych inspektorów duchownych dla katechetów (st. 64 i nst.). Nie trzeba zapewne dowodzić, że urzeczywistnienie tych myśli przyczyni się do naprawy istniejących stosunków; wszyscy dzisiaj zgadzają się na to, że urząd tak ważny, jakim jest stanowisko katechety gimnazyalnego, można poruczyć tylko księdzu, posiadającemu wyższe wykształcenie i obeznanemu z pedagogią i dydaktyką, — że dalej nie obejdzie się i tutaj bez dozoru i światłego kierownictwa. Nie ośmielam się bynajmniej oceniać dzisiejszego stanu rzeczy, ani też nie zwracam swoich uwag przeciw żadnemu ze znanych mi czcigodnych XX. katechetów, przyłączam się tylko do zdania referenta i innych uczestników zjazdu, że katecheta „powinien mieć, równie jak profesor świecki, doświadczonego i życzliwego inspektora nad sobą, któryby nie przychodził na lekcyę raz na rok pro forma, ale czuwał ciągle nad całym tokiem nauki, udzielał rad i wskazówek, porównywając jedno gimnazyum z drugiem, badając jak najdokładniej wszystkie czynniki, które wpływają dodatnio albo ujemnie na religijno-moralne wychowanie młodzieży. Kto chce należycie ocenić pracę jakiegokolwiek nauczyciela, nie może poprzestać na tem, że raz na rok przysłucha się jego wykładowi i odpowiedziom kilku uczniów, ale musi głębiej zajrzeć w tajniki życia szkolnego, które co prawda bywają często tajnikami jedynie dla przełożonych. Jeżeli gdzie, to w szkole brak kierownictwa okazuje się szkodliwym: młody nauczyciel popełnia zawsze pewne błędy, bo nikt nie staje się odrazu dobrym pedagogiem; starszy zaś może także błądzić, a nawet upodobać sobie w jakiejś własnej, oryginalnej metodzie niezgodnej z zasadami rozumnej pedagogii i dydaktyki. Weźmy tylko same egzorty: ileż tu nastręcza się trudności! Jakże tu łatwo zejść na manowce i „miejsca bezwodne“, jak łatwo przyswoić sobie ton i metodę fałszywą! Jeżeli zechcemy oświecać rozum, bronić nauki Kościoła i prawić „konferencye duchowne“, będą nasze egzorty dla większej części uczniów niezrozumiałe i nie wpłyną na ich poprawę; — jeżeli zaś będziemy mieli na oku życie codzienne, wady i grzechy wieku młodzieńczego, możemy łatwo wpadać od czasu do czasu w błędy, które popełnia kaznodzieja, kiedy łaje i karci swoich słuchaczy w sposób trywialny, nierozważny i odpychający [3]). A któż ma w takich razach ostrzedz katechetę i sprowadzić go na drogę, do celu wiodącą, jeżeli nie inspektor duchowny? Dyrektor i nauczyciele świeccy nie zechcą i nie potrafią tego uczynić, a czasem będą może nawet chwalili przyostry ton takiej egzorty, karcącej uczniów za ich lenistwo i nieposłuszeństwo. Nie mówię już o wielu innych możliwych niedostatkach egzorty, o suchem i nudnem dowodzeniu, o złej pronuncyacyi, stękającej i powtarzającej te same wyrazy itd., wspomnę tylko jeszcze o odczytywaniu egzort, które nakazano przed laty reskryptem ministeryalnym, które jednak powinno być stanowczo zabronione, bo nie da się pogodzić z zasadami homiletyki.

Następny referat ks. Błonarowicza (str. 72—79) pn. „Ożywienie praktyk religijnych dla podniesienia ducha religijnego młodzieży“ stwierdza najpierw ten fakt bardzo smutny a oczywisty, że „znaczna część młodzieży usiłuje opuszczać praktyki religijne, znaczniejsza część oziębły tylko bierze w nich udział, a najznaczniejsza zarzuca je, gdy wolna jest od bezpośredniej kontroli i odpowiedzialności i że odbywane dziś praktyki religijne są „częstokroć formą bez życia“ (str. 72). Nie mogę zastanawiać się nad każdym punktem tego starannie napisanego referatu i nad wnioskami ks. Błonarowicza, (które dadzą się wszystkie innymi jeszcze argumentami uzasadnić), dodam więc tylko uwagę, że — mojem zdaniem — powinien sam katecheta przynajmniej od czasu do czasu zobaczyć, jak uczniowie zachowują się w kościele, czy przynoszą książki do nabożeństwa, czy nie rozglądają się, nie rozmawiają itp., — i że ich zachowanie się w czasie wspólnego nabożeństwa powinno być w całym kraju uregulowane jednakowymi przepisami. Jeżeli żąda się słusznie od dziatwy klas niższych, żeby klęczała podczas głównej części mszy św., czemuż starsi, rozpierający się w ławkach, mają odwyknąć całkiem od klęczenia, którego nam przecież Kościół nie pozostawia do woli w czasie mszy św.? Nie jest to z pewnością szczegół drobnego znaczenia, że młodzież klas wyższych lekceważy sobie po części te „zewnętrzne formy“ katolickiego kultu, po części zaś nie klęka, wchodząc i wychodząc z kościoła i w czasie mszy św. z tego jedynie powodu, że nie chce się narazić na szyderstwo gorszych kolegów (nie mówię tego o wszystkich uczniach starszych, ani też nie mam tu na myśli żadnej szkoły średniej w szczególności). — Słusznie oświadcza się ks. Błonarowicz

---

[1]) O szkodliwych skutkach pobłażliwości i wogóle o postępowaniu katechety z młodzieżą por. także wyborną rozprawę ks. dr. Bukowskiego, zamieszczoną w *Gazecie Kościelnej* z r. 1894 (np. str. 423) i wydaną w osobnej odbitce.

[2]) Kontrolowania stancyi domagają się także inni i to najpoważniejsi pedagodzy, jak np. dr. German (por. tegoż referat w „Sprawozdaniu z pierwszej konferencyi dyrektorow“ itd., streszczony w *Gazecie Kośc.* z r. 1894 str. 153 i nast.), Schrader (por. „Die Verfassung der höheren Schulen“. Berlin 1881, str. 232 i nast.) i wielu innych. Niestety jednak dotąd nie wszędzie praktykuje się ta kontrola, a skutkiem tego wychowuje się wielu uczniów, szczególnie w miastach większych, w najgorszem otoczeniu domowem.

[3]) Por. Schleiniger'a „Das kirchliche Predigtamt“, 3-e Aufl. 1881, str. 476 i nast. Są tam podane bardzo cenne wskazówki, odnoszące się do przestróg i upomnień kaznodziejskich.

przeciwko uwalnianiu wszystkich uczniów od wspólnego nabożeństwa z powodu zimna, jeżeli niema mrozów, któreby istotnie zagrażały ich zdrowiu. (Wiadomo, że w tej sprawie wniesiono nawet w Sejmie w czasie ostatniej kadencyi interpelacyę, na którą jeszcze rząd nie dał odpowiedzi).

W następnym referacie (str. 86—92) żąda Ks. dr. Galant przywrócenia egzaminu z religii przy egzaminie dojrzałości. Trudno zaiste pojąć, czemu dotychczas religia nie należy do przedmiotów tego egzaminu, skoro przecież w obecnem ministeryum już nie panuje, chwała Bogu, duch Stremayer'a? — Jedyną trudność może tu stanowić dokładne określenie materyału, który ma być przedmiotem egzaminu. Nie uchodzi po prostu nakazać uczniom, żeby powtórzyli sobie w domu osnowę wszystkich podręczników, przeznaczonych dla gimnazyum wyższego, bo na to nie mają czasu a szczególnie ta część ich największa, która nie może być uwolnioną od egzaminu z historyi i z fizyki; a zresztą nie byłoby i wielkiego pożytku z takiego forsownego powtarzania mnóstwa szczegółów i paragrafów przed samym egzaminem. Ks. Referent wnosi, żeby katecheta w ósmej klasie użył trzeciej godziny religii „którą trzeba niezbędnie rewindykować" na powtarzanie rzeczy ważniejszych z dogmatyki i etyki i żeby pomijał przy egzaminie całą prawie historyę kościelną (str. 91). Gdyby wprowadzono apologetykę, nie byłoby w tym względzie żadnej trudności, bo przedmiot ten odświeżyłby w pamięci uczniów najważniejsze prawdy wiary i obyczajów.

Po następnym referacie Ks. dra Świderskiego, uzasadniającym krótko potrzebę zaprowadzenia nauki religii w wyższych szkołach przemysłowych (str. 93—95) mówili XX. Gadowski i Bielenin o reformie seminaryów nauczycielskich (str. 96—111). Referat Ks. Gadowskiego należy pewnie do najgruntowniejszych i najlepiej wykazujących słabe strony naszego szkolnictwa; sądzę też, że urzeczywistnienie wniosków jego, przez wiec przyjętych (p. str. 114 sq.), przyniosłoby niewątpliwie wielką korzyść krajowi. Nie chcąc jednak zbyt wiele miejsca zabierać *Gazecie Kościelnej* samem streszczaniem „Pamiętnika" i spodziewając się, że poruszone tu sprawy dostarczą jeszcze niejednemu z XX. Katechetów osnowy do artykułów osobnych, nie wchodzę już w szczegóły, zawarte w tych referatach i w pięciu ostatnich; dodaję więc tylko jeszcze, że Ks. Wołcz mówił o potrzebie nowych podręczników dla wszystkich szkół naszych (str. 116 sq.), Ks. Kądzioła o szkołach ludowych miejskich (str. 119 sqq), Ks. Smolarski o szkołach wydziałowych (str. 130 sq.), Ks. Stachowicz o katechetach okręgowych i o podręcznikach dla szkół ludowych (str. 136 sqq.), Ks. Waligóra o wydaniu katechez jako książki pomocniczej do nauki religii w szkołach wiejskich (s. 144 sqq.).

Kończę wyrazem nadziei, że „Pamiętnik" znajdzie wielu uważnych czytelników i przekona o pożytku podobnych zgromadzeń i narad duchowieństwa nawet niejednego z tych, którzy nie przywiązują jeszcze do nich żadnego znaczenia.

Ks. dr. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Wiedeń. W dniu 28. stycznia odbyło się pierwsze zgromadzenie związku katolickich pisarzy. Stowarzyszenie to jest dziełem pierwszego wiecu katolików z Niższej Austryi. Prezesem wybrano nestora dziennikarzy austryackich ks. dziekana dr. Wiesingera, jego zastępcą dr. F. Schnurera, naczelnego redaktora *Oesterr. Litteraturblatt*, skarbnikiem Adama Traberta, jego zastępcą zaś wydawcę *Reichspost*, Antoniego Weimara, sekretarzem kanonika regularnego, ks. Hegera, jego zastępcą G. Eichingera. Prezesem honorowym ogłoszono zasłużonego br. Vittinghoff-Schell'a. Podług statutów każdy pisarz katolicki i wogóle każdy katolik, który w słowie lub piśmie występuje za prawami, wolnością i instytucyami Kościoła katolickiego, może być członkiem związku. O przyjęciu orzeka wydział przez balotowanie. Wkładka wynosi 2 zł.

— Tyrol. W liście pasterskim ks. biskupa z Brixen czytamy: „Nie twierdzę wcale, jakoby pobyt obcych był samo przez się zły. Godzimy się na to, że obcy w kraju naszym odpoczną i piękne widoki, wspaniałe góry podziwiają. Przyzwalam też każdemu korzyści materyalne, które płyną z odwiedzin obcych. Należy także podnieść z wdzięcznością, że nasi biedni i nieszczęśliwi otrzymywali częstokroć znaczne wparcia od towarzystw alpejskich, niemieckich i austryackich. Jako biskup muszę jednak ostrzegać przed szkodą duchową, którą obcowanie z obcymi tak często przynosi... Jest to faktem stwierdzonym, że niemało z tych, którzy ruch obcych popierają, nic innego nie ma na myśli, jak zepsucie kraju obyczajowe i religijne. O to im idzie, aby pewne właściwości ludu tyrolskiego i przedarulańskiego, jak religijność, cześć dla Kościoła i kapłanów, przywiązanie do dobrych tradycyi itd. uległo ujemnemu wpływowi obcych i ustąpiło przed nowoczesnem zapatrywaniem i obyczajem światowym".

Że u nas także tzw. letnicy i kuracyusze szerzą częstokroć demoralizacyą wśród ludu wiejskiego, o tem historya naszych uzdrojowisk i miejsc klimatycznych, np. Zakopanego, miałaby dużo do opowiadania.

— Karyntya. W sejmowej rozprawie szkolnej, w której Słoweńcy jak zazwyczaj wystąpili z użaleniami, słowa ks. biskupa wzbudziły powszechną uwagę. „Niechajże raz już, rzekł, będzie pokój w naszym kraju; przecież znajdzie się sposób, aby ten spokój uzyskać. Wszak Słoweńcy nie żądali nigdy nauki czysto słoweńskiej. Zresztą język wykładowy jest tylko środkiem do celu. Znajdzie się skłonność do ustępstw wzajemnych, skoro zewsząd objawi się dobra wola w dążeniu do tego samego najwyższego celu". Słusznie prezydent kraju zauważył w odpowiedzi, że w sejmie nigdy jeszcze nie wyrażono tak dobitnie miłości pokoju i zapewniał, że jego dążeniem jest także pokój narodowościowy. Nie zawadzi zauważyć, że narodowo-radykalny *Slovenski Narod* napadł ks. biskupa za powyższe słowa, tchnące pokojem.

— Na wniosek Wydziału krajowego nie przyjęto Sióstr Miłosierdzia do nowego szpitala powszechnego. Zaledwie trzy głosy za niemi się oświadczyły. Ciekawe były motywa. Wydział krajowy oświadczył, że praca Sióstr jest znakomita, praca zaś dozorczyń świeckich daleko gorsza, ale za to tańsza. Gdy zaś wykazano, że Siostry kosztować będą o 1000 zł. mniej, wnet zmieniono front. Referent oświadczył, że nie chodzi o kilkaset złotych, lekarze są z dozorczyń zadowolnieni a nieludzko byłoby pozbawiać je chleba. Wprawdzie w tem samem sprawozdaniu jako argument za dozorczyniami powiedziano, iż taki za niemi popyt, że łatwo znajdą miejsce, ale któżby dbał o takie sprzeczności. Lekarze twierdzili także, że Siostry psują karność domową, ulegają bowiem tylko przełożonej, która je wnet zmienia, skoro cośkolwiek się poduczą i nadają do pielęgnowania chorych po domach prywatnych. Na nic nie przydało się dzielne odparcie tych zarzutów przez ks. biskupa. Poseł dr. Abuja twierdził, że Siostry szkodzą tylko przy operacyach, bo mają wstręt do krwi. Za to zapewne, zauważył dr. Huber, odszczególniono je tak w wojnie niemiecko-francuskiej. Dr. Steinwender, przywódca narodowców niemieckich pomimo przyrzeczenia, danego wyborcom, głosował przeciw Siostrom, tłómacząc się, że musi iść za zdaniem lekarzy, choć dla Sióstr ma zupełną sympatyę. Z powodu tej nieszczerości dr. Frankl O. S B na zgromadzeniu katolicko-politycznego stowarzyszenia w St. Paul interpelował posła Tscherniga. Ten jednak milczał, bo nie umiał usprawiedliwić posłów, którzy działają wbrew woli ludu.

Węgry. *(Sekularyzacya dóbr kościelnych. — Bezwyznaniowość w szkole).*

Czytamy w *Vaterlandzie:* Minister oświaty, Vlassics, oświadczył, że rząd nie zamierza sekularyzacyi dóbr kościelnych. Zauważyliśmy już dawno: choćby rząd wypierał się tych planów — z czasem go do nich popchną — jak do ślubów cywilnych Wskazywaliśmy wówczas na udział protestantów w tej akcyi, który polega na domaganiu się, aby wykonano ustawę z r. 1848. Teraz pewien adwokat i radca kościelny protestancki pisze w *Prot. Kirchen- und Schulblatt*, że „dobra kościelne dane były nie na katolickie, lecz na chrześcijańskie cele kościelne i szkolne, (jak gdyby wówczas w Węgrzech myśleć można było o innem chrześcijaństwie, jak rzymsko-katolickiem) i że dlatego dobra kościelne powinny być kolejno upaństwawiane, a mianowicie najpierw fundusze szkolne i uniwersyteckie tudzież dobra fundacyjne, przeznaczone na dotacyą obu Kościołów katolickich, których dochody należałoby odrębnie administrować i używać wyłącznie na pokrywanie potrzeb

kościelnych i szkolnych wszystkich recypowanych wyznań chrześcijańskich". Pan zastępca prawny o skłonnościach rozbójnika jest tyle tylko łaskaw, że „patryotycznemu zakonowi nauczycielskiemu" (Pijarów) przyznaje należyte uwzględnienie, może dla tego, iż sądzi, że według zasady *divide et impera* łatwiej byłoby dokonać rabunku. Pytamy więc wszystkie katolickie żywioły duchowne i świeckie, czy wobec takich zapędów godzi się trwać w rozdwojeniu, które tyle złego umożliwiło? Czyż u nich „święty spokój" ciągle jeszcze więcej znaczy, niż obowiązek i bezpieczeństwo?

Niemcy. Berlin. Według wykazów statystycznych w r. 1894 w Berlinie z 15569 małżeństw protestanckich 6232 zawarte tylko w urzędzie stanu cywilnego a bez ślubu kościelnego. W tym samym roku przeszło 7000 dzieci narodzonych w Berlinie nie ochrzczono. Ten zastraszający wzrost pogaństwa powinienby skłonić sfery decydujące do użycia stosownych środków ratunku — do tych zaś w pierwszym rzędzie zaliczyć należy powołanie wyborowego wojska, Jezuitów. Wszak cyfry owe wskazują jasno, że inne żywioły są niebezpieczne dla państwa niemieckiego, a nie Synowie św. Ignacego Loyoli.

— Exjezuita, „nawrócony" do luteranizmu i — do córki protestanckiego pastora, hr. Paweł Hoensbroech, w Berlinie wobec naczelników związku ewangelickiego i stowarzyszenia Gustawa Adolfa rozprawiał o „Kościele rzymskim i chrześcijaństwie ewangelicznem". Nie wartoby o tem wspominać, gdyby nie kilka uwag, których hr. Hoensbroech użył jako pieprzyka. Rzekł on: „Gdy starałem się wstąpić znowu do pruskiej służby państwowej, do czego miałem wszelkie prawo, kanclerz hr. Caprivi rzekł mi na wstępie: „Ba, ale cóżby na to powiedział Ojciec św. w Rzymie i Centrum". Dosłownie przytaczam. Widzicie panowie, jak rząd nasz czuły jest na wpływ Centrum". To tylko pieprzyk, ale następujące słowa to nikczemność: „Po rozstroju w r. 1877 udało się wymowie i dyplomacyi Windthorsta na zgromadzeniu w Kolonii przywrócić zagrożoną jedność w łonie stronnictwa Centrum. Zstąpiwszy z trybuny, Windthorst zacierał ręce z radości i rzekł do winszujących mu przyjaciół: „Z Bożą pomocą znowu raz dzielnie się wyłgałem". Oszczerstwo to Hoensbroecha popadł powołaniem się na przywódcę Centrum, dr. Liebera. Dr. Lieber odpowiedział na to w *Germanii*, przedstawiając prawdziwy stan rzeczy. Windhorst chcąc hymn pochwalny, głoszony na jego cześć, w żart obrócić, użył w istocie słów podobnych tym, które mu przypisuje Hoensbroech, wypowiedział je zaś w tonie tak żartobliwym, że musiał przypuszczać, iż nikt nie zrozumie go fałszywie. Pokazuje się, że ludzie stojący na wysokich stanowiskach najlepiej robią, jeśli nic nie przypuszczają: w najdobrańszem towarzystwie może się znaleść — Hoensbroech; licho nie spi.

MISCELLANEA.

Ojciec św. skończy 2 marca br. lat 87. Ponieważ pochodzi z rodziny długowiecznej, a na swój wiek krzepkiem cieszy się zdrowiem, wolno się spodziewać, że go Pan Bóg jeszcze dla dobra Kościoła nie prędko z tego świata odwoła. Piusowi nie dostawało do wieku Leona XIII. około trzech miesięcy. Nestorem wszystkich papieży był niewątpliwie Agaton, wyniesiony na stolicę Piotrowa r. 678, w 103 roku życia † 682 w 107-ym; Klemens II., Niemiec z rodu, biskup bamberski, † 1047, obchodził 50-letni jubileusz kardynalski, przypuszczają więc, że najmniej 90 lat dosięgnął; Gelazy II. przy swym wyborze r. 1118 miał mieć lat około 90. rok tylko Kościołem rządził. Celestyn III. † 1143 w 91 roku życia po 6 latach pontyfikatu. Grzegorz IX. najbliższym był lat Agatona. Miał mieć lat 83, gdy go r. 1227 wybrano papieżem, † 1241 licząc ich 97. Grzegorz XII., który rezygnował dla ukończenia schizmy zachodniej r. 1415, umarł w dwa lata później, około 90 lat przeżywszy. W nowszych czasach Klemens XII. wybrany r. 1730, umarł w 10 lat później w 90 roku życia.

Co do lat rządów Leon XIII., wybrany 20 lutego 1878, przekroczywszy lat 18, liczy się także do najdłużej sterujących łodzią Piotrowa. W szeregu 262 jego poprzedników, tylko 15 było przewyższających go latami rządów. Po św. Piotrze (lat 25) i Piusie IX. (lat 31 i pół) najdłużej Kościołem Bożym rządzili: Pius VI. lat 24 miesięcy 8, Sylwester I. i Hadryan I, obaj po lat 23, miesięcy 10, Pius VII. lat 23 miesięcy 5, Aleksander III. lat 21, m. 11, Leon I. lat 21 m. 1, Urban VIII. lat 20 m. 11, Leon III. lat 20 m. 5, Klemens XI. lat 20 m. 3. Tych co krócej panowali, pomijamy.

Od czasu soboru w Konstancyi nie wychylali się papieże z Włoch. Do Trydentu na sobór powszechny nawet żaden osobiście nie przyjechał dla tego, że to miasto leżało w obrębie rzeszy niemieckiej. Dopiero Pius VII potrzebą znaglony ku największemu swemu upokorzeniu przyjechał do Wiednia, a później tak samo jak jego następca Pius VIII. więźniem był we Francyi. Tak zwane proroctwo św. Malachiasza, biskupa z Armagh w Irlandyi, oznaczające przyszłych papieży znanymi symbolicznymi przydomkami, chociaż się po formie czasem sprawdzało, nie zasługuje na wiarę, bo przez kilka wieków od śmierci mniemanego twórcy nikt o niem nie wiedział, a potem sprzeciwia się ono wprost słowom Zbawiciela, że o końcu świata nikt nie wie, nawet aniołowie, a wyliczenie papieży aż do mniemanego Piotra II. w przybliżeniu termin wskazuje.

Zdaje się, że pierwszy z papieży Pius IX. przepłynął Ocean, gdy w młodym wieku do Chili był wysyłany. Kraj nasz w charakterze legatów lub nuncyuszów apostolskich zwiedzili następujący papieże: Urban IV. r. 1247, jako Jakób Pantaleon, archidyakon leodyjski; Pius II., r. 1444—1455 jako Eneasz Sylwiusz Piccolomini, kardynał, ale jest rzecz wątpliwa, czy on istotnie w Polsce był; Klemens VIII. r. 1588 jako Hipolit Aldobrandini, kardynał; on to zawarł w Będzinie traktat między dworem austryackim a Polską; Klemens X. r. 1657, jako Jan Emiliusz Altieri, kardynał, ale podają to w wątpliwość; Innocenty XII. r. 1661 jako Antoni Pignatelli, nuncyusz; Innocenty XI. r. 1667 jako Benedykt Odescalchi, nuncyusz. Ślub dawał w Polsce Janowi Sobieskiemu z Maryą Kazimirą (ks. Fabisza *Wiadomość o legatach i nuncyuszach apostolskich w dawnej Polsce*). Największą miłość osobiście Polakom okazywał niezapomnianej nigdy pamięci Pius IX. Zato wdzięczni Polacy zebrali 15.000 zł. na wystawienie mu pomnika na Wawelu, jako przyjacielowi i opiekunowi uciśnionej Polski. Pomnika, wykonanego przez rzeźbiarza Gadomskiego w białym marmurze, rada miasta Krakowa nie pozwoliła w katedrze postawić jako Włochowi, cudzoziemcowi, w przybytku polskiej chwały; ci, do których należało mówić, milczeli, i pomnik w pudłach zapakowany leży dotąd w jakimś kącie, czekając na zmiłowanie Boże.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Odznaczony *usu M. et R.* ks. dr. Józef Bilczewski, profesor Uniwersytetu lwowskiego.

Rekonstytuowany ks. Longin Tabiński, admin. kościoła Najśw. Panny Maryi Śnieżnej we Lwowie, w charakterze wikaryusza przy tym kościele.

Przeniesieni: ks. Karol Trembecki, wik. z Białego Kamienia do Świrza; ks. Jan Szlęzak, administr. z Budzanowa na wikaryusza do Glinian.

Dyecezya tarnowska

Zmarł w Pstrągowej ks. Kazimierz Lepiarz, proboszcz miejscowy, w 72-im roku życia, w 45 kapłaństwa.

Administratorem osieroconej parafii został ks. Wincenty Wnęk, wikaryusz miejscowy.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony expos. canon. ks. dr. Wład. Bandurski, sekretarz Najprzew. Księcia-Biskupa.

Zamianowany ks. dr. Czesław Wądolny komisarzem książęco-biskupim dla klasztoru PP. Norbertanek w Zwierzyńcu.

Przeniesiony ks. Jan Pabijan z Mogiły do Morawicy.

Najprzew. Książę-Biskup krakowski wyjechał 20 b. m. do Rzymu ad visitanda limina SS. Apostolorum.

BIURO ADMINISTRACYJNE
do przyjmowania przedpłaty na

WĘDROWIEC

największe i najozdobniejsze tygodniowe czasopismo illustrowane polskie,
wychodzace w WARSZAWIE,
otwarte zostało
we Lwowie, pl. Maryacki l. 4. (Hotel Europejski)
Przedpłata miesięczna w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem
wynosi 1 zł.
Wszyscy nowo przybywający od Nowego Roku prenumeratorzy
mają prawo otrzymać wspaniałe premium
„PISMO ŚWIĘTE“ Starego i Nowego Testamentu
zawierające przeszło 1000 illustracyj.

Nakładem Redakcyi „Wędrowca“ wychodzi „Wielki Atlas Geograficzny Polski“ z dokładnem skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe odnalezienie każdej miejscowości.

Cena 20 zł. w ratach po 5 zł lub pojedynczy zeszyt 1 zł. i koszta przesyłki dla tych prenumeratorów, którzy złożą przedpłatę od 1go lipca b. r. Później cena Atlasu będzie podniesiona do 30 zł.

W zakrystyi kościoła w Stojańcach
są do nabycia:

Obrazy Przenajświętszej Rodziny

firmy Mullera. P. T. Konfratrzy, którzy potrzebują tych obrazów raczą ich zażądać od Urzędu parafialnego w *Stojańcach ost. p. Sadowa Wisznia*, a będą im natychmiast przesłane. 1—0

Organista żonaty, krawiec, szuka posady. Ołaskawe zgłoszenia prosi pod adresem: *Michał Sochacki* w Sędziszowie. 1—2

!! Żyto jare szwedzkie !!

bardzo plenne sprzedaje **100 kilo** wraz z workiem i odstawą do kolei **po 9 zł.**
Z 3-ch korcy wysiewu wydało 30 korcy. Na kawę „kneipowską“ jak najlepsze. Dla koni na zołzy.
Ks. Andrzej Bobek, proboszcz w *Kleczy o. p. Wadowice.*

Organista biegły w swym zawodzie, były pisarz gminny, kawaler, szuka posady w miejscowości, w której mógłby założyć sklepik lub prowadzić sklepik „Kółka rolniczego“ za złożeniem kaucyi. Zgłoszenia prosi adresować do *p. Malszygrosza w Tyśmienicy.* 1—0

Fisharmonia, mająca 4 i pół oktawy, utrzymana w dobrym stanie jest za przystępną cenę do nabycia. — Wiadomość w Administracyi *Gazety Kościelnej.* 1 0

Życie i cześć Błogosławionej Bronisławy Norbertanki,
Patronki polskiej i szląskiej od cholery i morowego powietrza,
skreślił O. Floryan Kapucyn.
Dziełko to właśnie opuściło prasę i jest do nabycia w klasztorze
PP. Norbertanek w Zwierzyńcu pod Krakowem.
Cena egzemplarza oprawnego w płótno 50 ct., z przesyłką pocztową 60 ct.

Floryan Seidler przeniósł swoja PRACOWNIE I SKŁAD KAPELUSZY z Rynku l. 40 do lokalu przy ul. **Teatralnej l 10** (Plac św. Ducha, obok kościoła OO. Jezuitów). — Oprócz wyrobów własnych znakomitej jakości, poleca również wyroby Habiga i innych fabryk zagranicznych:
kapelusze, cylindry, szapoklaki, czapki, kapelusze
uniformowe dla pp. Urzędników i Gimnazyalistów. Przyjmuje do odnawiania i odprasowywania kapelusze i cylindry. — Usługa rzetelna. — Ceny niskie. 1—2

Piotr Niziński

artysta-malarz w Krakowie, ul. Szlak l. 57, I. p.
podejmuje się *malowania kościołów*, *obrazów religijnych do ołtarzy* itd. Malowałem dotąd kilka kaplic w kościele N. P. Maryi, kościoły: św. Mikołaja, św. Jana w Krakowie, Myślenicach i Szczurowie, oraz kilka kościołów w Król. Polskiem.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące nowości:

Bodzantowicz (Kajetan Suffczyński) **„Zawsze oni“.** Obrazy historyczne i obyczajowe z czasów **Kościuszki i legionów,** z portretami Tad. Kościuszki, jen. H. Dąbrowskiego, ks Józefa Poniatowskiego i J. Kilińskiego, 2 tomy, 2·40 zł., w bardzo ozdobnej oprawie płóciennej z wyciskami 3·20 zł.

Karwicki Dunin Józef: Jak to in illo tempore bywało. Dokumenta z drugiej połowy XVIII. wieku, przedrukowane z zachowaniem oryginalnej pisowni, 25 ct. — Pierwszy dokument jest pięknem, wzniosłem błogosławieństwem, danem przez rodziców synowi, późniejszemu posłowi na Sejm i jenerałowi wojsk polskich, wyjeżdżającemu za granicę „na wojaż“ celem dalszego kształcenia się. — Drugi dokument jest to „Instrukcya synowi od ojca, jak się ma zachować na funkcyi poselskiej“.

Maryan z nad Dniepru: Dzieje Polski do najnowszych czasów, treściwie opowiedziane. Wydanie II-gie, ozdobione 80 rycinami. 1 zł., kartonowane 1·20 zł., ozdobnie oprawne 1·50 zł.

— **Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej.** Część I-sza po koniec XVIII. wieku. 60 ct., oprawne w płótno 80 ct.

Pamiętnik I. Zjazdu XX. katechetów w Krakowie (27, 28 i 29 sierpnia). Ułożył i wydał **ks. dr. J. Bukowski.** 1·5·.

Pelczar Józef ks. dr., prof. Uniw. Jag.: **Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim.** Część I-sza (stanowi całość). Kaznodzieje greccy do IX. wieku i łacińscy do XVI. wieku. Kraków, 1895, 1·40 zł., w starannej oprawie 2 zł. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej.

Przywódcy socyalistyczni a ich moralne zasady, dla braci włościan i robotników napisał **Stanisław Pasek.** Cena egzemplarza 5 ct., 10 egz. pod opaską 60 ct., 50 egz. z przesyłką 2·50 zł.

Tetmajer Kazimierz: Ksiądz Piotr, nowela, nagrodzona najwyższą nagrodą na konkursie literackim „Czasu“. 30 ct.

Wazow Iwan: Pod jarzmem tureckiem. Powieść osnuta na tle walki Bułgarów z Turkami w r. 1876. Autoryzowane tłumaczenie, z życiorysem i portretem autora i 20 illustracyami, 2 obszerne tomy 3·50, w oprawie płóciennej 4·50 — W chwili gdy półwysep bałkański zwraca na siebie uwagę całej Europy, a sytuacya w Bułgaryi podaje rozległe pole do rozmaitych komentarzy, bardzo na czasie jest ta powieść. Za tło służy walka, toczona z półksiężycem w dobie najokropniejszych prześladowań ze strony fanatycznych wyznawców proroka, która poprzedziła chwilę oswobodzenia Bułgaryi.

Wąsikiewicz Wincenty ks: Czytanki niedzielne dla ludu. do tegoczesnych potrzeb zastosowane (z portretem autora). Wydanie drugie, poprawione, str. 565, 1·50 zł. — Ks. W. Wąsikiewicz wpadł na najszczęśliwszą drogę. Tak lud poznać, tak umieć do niego przemówić mową i zwrotami jego, a owe gromadzkie urzędy, i gazdów i czeladź i zarobników, przykładem pociągnąć, groźbą kościelną przed sąd Boga postawić i siłą przekonanie zbrodnicze przełamać, to się podobno jemu pierwszemu udało.

Wystawa powszechna krajowa we Lwowie w roku 1894. Wydanie „Przeglądu Polskiego“. 27 arkuszy ścisłego druku, każdy dział opracowany przez znawców. 3 zł.

Antoniewicz Karol ks.: Poezye religijne. Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie wytworne na welinie z licznemi winietami i portretem autora 1·50 zł., na tańszym papierze 1 zł.

— **Poezye różne** treści świeckiej. Wydanie wytworne. Z portretem autora. Na przepysznym brystolu 1.50 zł., tożsamo na tańszym papierze 1 zł. Oba tomy na brystolu, oprawne w płótno zł. 4, — w półskórek francuski zł 4·50, w celuloid zł 5·50. Powinny te poezye rozejść się szeroko po polskiej ziemi, jak szeroko znanem jest imię ich twórcy, by budziły dalej serca ku lepszym ideałom, dla jakich żył i pracował ich autor.

Kalinka Waleryan ks.: Dzieła, tom I. i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta** 2 tomy zł. 3·60, w ozdobnej oprawie zł. 4·60

— Tom. III. i IV. (**Pisma pomniejsze** tom I. i II.). Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Zł. 3·60, ozdobnie oprawne zł 4·60.

— **Sejm czteroletni,** wydanie IV-te, całość w 3-ch tomach a pięciu częściach, broszurowane zł. 7·70, starannie oprawne 10 zł.

Kroże, sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, 1895 r. trzecie wydanie. 40 ct.

„Wieliczka“. Prześliczne i bardzo wiernie wykonane zdjęcia całego podziemia, wszystkich hal i komnat Wieliczki. Widoki te utrwalił w fotograwurze słynny zakład artystyczny Paulussena w Wiedniu. Album, zawierające 10 widoków, każdy z podpisem w 3-ch językach zł. 3 Album, złożone z 20-tu widoków zł 6.

J. Babireckiego: Mapa Rzeczypospolitej Polskiej z przydaniem kart oryentacyjnych trzech podziałów — Ks. Warszawskiego — Okręgu Wolnego Miasta Krakowa i dzisiejszego podziału ziem polskich. Karta ta in folio, nader starannie w 5-ciu kolorach wykonana przez najznakomitszy zakład kartograficzny Freytaga i Berndta jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie postępy teraźniejszej kartografii mapą Polski. Całość zdobi okładka, opatrzona herbem Polski t. zw. Zygmuntowskim, wykonanym w kolorach. — Cena zł. 1·20. Podklejona starannie, złożona, lub do zawieszania, zł. 1·80.

Do nabycia w każdej księgarni.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.